

On mówi z akcentem amerykańskim, ona rosyjskim. Niezwykłe małżeństwo i ich pałac w Kaleniu

data aktualizacji: 2020.08.04 autor: Włodzimierz Szczepański



(fot. Włodzimierz Szczepański)

Czesław mówi z akcentem amerykańskim, Natalya rosyjskim. Wszędzie czuli się nie u siebie. Stworzyli swoje miejsce na ziemi w Kaleniu, w pałacu. Za sprawą gospodarzy, to nie jest miejsce do snobowania. Każdy gość, mimo złotych ram obrazów, postaci z nich zerkających, muzyki granej na żywo, może poczuć się tu jak w domu.

Pałac robi wrażenie - wysokie łuki okien, kolumny podtrzymujące portyk, do którego prowadzi kilka stopni schodów tarasu. W tym domu kocha się zwierzęta. Na nasłonecznionym tarasie wygrzewa się kilka kotów, dwa niewielkie psy szczekają na niespodziewanego gościa. U dołu pałacowe drzwi podrapane są pazurkami czworonożnych rezydentów. Jest swojsko.

Natalya Adamowicz jest zajęta, trwa próba. Razem z Mirosławem Klimczakiem przygotowują się do występu. Pan Mirosław jest znanym w powiecie rawskim muzykiem i działaczem kulturalnym. Próba odbywa się w ogromnym salonie z wyjściem do parku na taras. W wysokiej sali rozbrzmiewa dźwięk

gitary i wiolonczeli. Wokół stóp gospodyni baraszkuje koty. Po próbie siadamy za długim stołem. Nad wejściem do sali widać herb. Jak się jej mieszka w pałacu?

- Po zimach tu przeżytych rozumiem dlaczego królowie do snu zakładali czepki. Po prostu jest zimno w głowę - śmieje się Natalya Adamowicz.

Pamięta doskonale pierwszy dzień w Kaleniu.

Mąż zabrał mnie z lotniska i oświadczył, że zabiera do domu. Jechaliśmy przez Warszawę pół godziny i kolejną godzinę wiodła droga do lasu. Niepewnie zauważyłam - duża ta Warszawa. A on milczał. Była noc, gdy tu przyjechaliśmy. Dostrzegłam tylko okna, takie inne - ogromne. A rano wszystko obesłam. Pomyślałam sobie - Boże, tutaj nie ma sklepu, filharmonii, ani domu kultury.

Pochodzi z Uzbekistanu, jej rodzice przenieśli się do stolicy, Taszkientu. Szkoła muzyczna była po drugiej stronie ulicy. Lato spędziła niemal pod chińską granicą u dziadków. O korzeniach swojej rodziny niewiele wie. Szokiem dla społeczeństwa było załamanie się kolosa - ZSRR.

- My wszyscy czuliśmy się jak porzuceni. W Uzbekistanie przestałam być u siebie. Zgrzeszyłabym, gdybym narzekała na gościnność Uzbeków, ale to nie było już nasze miejsce. Kiedy jesteś dzieckiem nie odczuwasz swojej inności do czasu kiedy natkniesz się na trudności związane z twoją narodowością inną niż okoliczna ludność - mówi.

Jej mąż Czesław doskonale zna to uczucie. Prawie 20 lat spędził w Stanach Zjednoczonych. Był muzykiem. Z czasem stworzył firmę eksportującą instrumenty muzyczne do krajów dawnego bloku wschodniego, w tym Polski. Z USA zachowała się fotografia, a na niej uwieczniona chwila, gdy odkładał dolary do koperty z napisem: „NA PAŁAC”.

- Herb rycerski nad drzwiami salonu należy do Adamowiczów. Pochodzimy z Litwy z polskiej szlachty i za ten herb trafiliśmy na Syberię. Po wojnie z kilkoma tobołkami i jednym kufrem przyjechaliśmy do Gdańska - wspomina Czesław Adamowicz. - Zawsze tliło się we mnie marzenie stworzenie czegoś wielkiego. Najpierw chciałem stworzyć własne studio nagrań, dopiąłem swego, ale marzyłem też o pałacu. Kiedyś sobie obiecałem, że do grobowej deski będę realizował swoje marzenia

Interesował się kilkoma pałacami na Dolnym Śląsku. Gdy przebrnął formalności, pozyskał zgody ministerstw, nagle okazało się, że nieruchomość sprzedał lokalny samorząd. Udało się w Kaleniu. Nawet w pałacu trudno walczyć ze stereotypami.

„Wezwaliśmy karetkę. Zostałam potraktowana, delikatnie mówiąc, niemile. Padło pytanie, co tutaj robię. Odparłam, że mieszkam. Pytanie zadano mi jeszcze kilka razy. A może pracuję w Polsce, czy może przyjechałam do zbioru truskawek? Nie mogli zrozumieć, że to mój dom.

Adamowicze słyną z muzycznych akcji. Chociażby rok temu gospodarze zdobyli grant, aby zorganizować w pałacowych wnętrzach koncert chopinowski.

Zobacz przygotowania do koncertu: [VIDEO](#)

W tym roku przeszkodziła pandemia. Okoliczne dzieci biorą u gospodyni Kalenia lekcje muzyki.

- To, że rodzice mi zaufali, że pozwalają uczyć ich dzieci, pozwala mi myśleć, że jestem już stąd - mówi.

Więcej czytaj w elektronicznym wydaniu "Głosu". [TU](#)
[POBIERZ](#)

Źródło:

<https://eglos.pl/aktualnosci/item/36453-on-mowi-z-akcentem-amerykanskim-ona-rosyjskim-niezwykle-malzenstwo-i-ich-palac-w-kaleni>